św. Anny 1

CENA 30 GR.

BIULETYN POLSKO-UKRAIŃSKI

·TYGODNIK· ILUSTROWANY·

ROK VI. WARSZAWA, 1 SIERPNIA 1937. Nr. 27 (218).

W. Bączkowski

Jaki ma być polski nacjonalizm?

Historia ostatnich łat kilkunastu użycza nam dwuch kapitalnych przykładów działania rozumnego i działania krótkowzrocznego dwuch wielkich mężów stanu, współtwórców współczesnego nacjonalizmu. Stosunek Mussoliniego do ponad czy pozanarodowego czynnika Watykanu był wręcz odmienny, diametralnie przeciwny do stosunku Mustafy Kemal Paszy do analogicznego zagadnienia kalifatu.

Wszystko pchało Mussoliniego do negatywnego ustosunkowania się do katolicyzmu i jego widomego kierownictwa: i atmosfera, w której wyrósł, i masoński światopogląd ludzi, z którymi planował wyprawę na Rzym, i krwiożerczy nacjonalizm Marinettiego, i filozofia Gentilego.

Inaczej było z Mustafą Kemalem. Kemal Pasza był kandydatem do stanu duchownego. Kemal Pasza odrzucił z miejsca tezy masońskiej organizacji „Unia i Postęp", kierowanej przez żyda Javida, powieszonego przez Kemala, pomimo gwałtownych protestów Sarrauta z Paryża i bankierów nowojorskich [1]).

Lecz oto Mussolini pozostawia katolickie *status quo* w Italii odrodzonej, owszem, wzmacnia pozycję katolicyzmu statutem niezawisłości Watykanu i normalizacją stosunków włosko-watykańskich. Lecz oto Kemal-Pasza, który wygrywał uczucia świętej wojny przeciwko Grecji i potem Anglii, który widział ogrom możliwości oddziaływania na świat muzułmański poprzez kalifat stambulski i tym samym możność dyktowania nieomal swych warunków najgroźniejszemu po Rosji wrogowi Turcji — potędze angielskiej, ten właśnie Kemal Pasza niszczy kalifat i wypędza już pozbawionego władzy świeckiej ostatniego papieża muzułmańskiego - Abdul - Medzida - ze Stambułu, wywołując wojnę domową i ponowny cień Anglii, kryjącej się za plecami powstania Kurdów, już nie widzących w Turcji ojczyzny „cienia Boga na ziemi" — kalifa.

Potężny oręż polityczny, mogący wprowadzić ponownie 12-milionową, ubogą Turcję do rzędu mocarstw politycznych świata, zostaje ciśnięty przez Kemala na ulicę, poza Angorę, poza Stambuł, poza granice Turcji. Podejmie go w kilkanaście lat później... Mussolini, potrząsający mieczem „Obrońcy Islamu" podczas tryumfalnej podróży po italskiej Afryce. Świetny oficer bojowy, Kemal Pasza, nie przewidywał, że za lat kilkanaście sytuacja się zmieni i nad małą, przez samego Kemala zwężoną, bardzo nawet integralnie unarodowioną Turcją, zawiśnie cień potężnej walki anglo-italskiej, sprowadzający Turcję co najwyżej do roli języczka u wagi...

Przytoczone przykłady unaoczniają nam dobitnie dwie drogi współczesnego nacjonalizmu. Mussolini jest przykładem nacjonalizmu imperialnego, pragnącego wiązać interesy narodu italskiego z innymi narodami, z koncepcjami międzynarodowymi, z wielkimi rzutami politycznymi w walce międzynarodowej. Kemal Pasza użycza przykładu działania wąskiego, ograniczającego się do ciasnych ram etnicznych, z chińską tendencją do „plucia w oczy wszystkim obcym diabłom".

Przytoczone przykłady narzucają nam pytanie, jakiego rodzaju drogę obierze sobie nacjonalizm polski? Czy zwycięży w nim pierwiastek polskiego nacjonalizmu starego typu, przedwojenny dekadencki nacjo-

[1]) Gray-Wolf-Mustafa Kemal. H. C. Armstrong. London. 1937.

nalizm endecji, czy górę weźmie element nacjonalizmu typu italskiego? Czy zdolny będzie nasz nacjonalizm na skojarzenie utylitaryzmu narodowego z internacjonalnymi koncepcjami i rzutami wielkiej polityki tworzenia warunków dla szerokiego oddechu narodu polskiego? Czy nie za wielkie i wskutek tego niewykonalne będą dla niego te zadania, jakie na siebie wzięli i jakoś tam z trudem przeprowadzili polscy mężowie stanu z doby planowania unii polsko-litewskiej, lubelskiej, a nawet niedoszłej z winy ukraińskiej [2]) unii hadziackiej? Czy nasz nacjonalizm, ten na wzór turecki, przypadkiem nie ograniczy swej twórczej i konstruktywnej działalności jeno do granic historyczno-etnograficznych i tak, jak Kemal Pasza dodał sobie wrogów nowych, narody muzułmańskiej i półtureckiej kultury: Arabów, Kurdów i innych członków Imperium Ottomańskiego, doda do grona odwiecznych wrogów Polski — takich jak Moskwa i Niemcy — narody o nieskrystalizowanej idei ekspansywnej — ukraiński i białoruski, dawnych rzeczywistych członków Imperium Jagiellońskiego?

Mussolini powiedział sobie wyraźnie, że odbuduje Imperium Romanum, Rzeczpospolitę narodów, pod przewodem Rzymu. Kemal Pasza odwrotnie: precz z dziejowym wysysaniem krwi tureckiej przez międzynarodową koncepcję spod znaku zielonej chorągwi Proroka. Turcja dla Turków, precz z dawnym tureckim „Imperium Romanum" — Portą Ottomańską.

Czy polski nacjonalizm będzie marzył o uwspółcześnionej idei naszego Imperium Romanum, czy obierze sobie drogę nacjonalizmu azjatyckiego Kemala Paszy, z jego znamiennym antyormiańskim ausrotten, z jego *bellum contra omnes?* Czy nacjonalizm polski będzie chciał wyżywać się w wielkich płaszczyznach i obierając sobie dalekie i na wielką skalę zakrojone cele, jednako wielkich wrogów dojrzy na drodze do tych wielkich celów? Wielki Mussolini „obrał sobie" za wroga wielką Anglię. O wiele mniejszy Kemal Pasza obrał sobie za wrogów małych Ormian, Greków, tureckich chrześcijan i Arabów. I dlatego Kemal Pasza szuka dziś zgody z Anglią, Francją, Italią, trzyma się kurczowo dziejowego wroga Turcji — Moskwy. Czy obierze sobie nasz nacjonalizm za wrogów Moskwę i Niemcy, czy też działając na sposób turecki szukać będzie utopijnej zgody z tymi państwami i na pohybel krzyknie pod adresem naszych Ormian - Ukraińców, Kurdów - Białorusinów i „giaurów" — prawosławnych?

Polska leży na skraju Zachodu, Polska swymi kresami wschodnimi obejmuje połacie pół-Orientu. Polska, niczym Hiszpania, jest bardzo zachodnio-katolicka i zarazem zadziwiająco zorientalizowana. Nic też dziwnego, że integralny orientalny nacjonalizm typu japońskiego lub tureckiego ma swych licznych zwolenników w Polsce. Zwolennicy ci w sposób zadziwiająco identyczny do wynurzeń Kemala Paszy formułują treść nacjonalizmu polskiego. Jeden z najczołowszych reprezentantów nacjonalizmu polskiego mówił do wyżej podpisanego w ten sposób: „Dla mnie sprawa spolonizowania jednego powiatu na Łemkowszczyźnie zasługuje na to, aby opłacić ją nawet kosztem utracenia na rzecz Rosji szeregu powiatów na Wołyniu". Pasza rozumował w identyczny sposób, gdy broniąc się przed Anglikami na arabsko-kurdskim pograniczu w r. 1920 zarządził odwrót i oddał ogromny szmat ziemi, zatrzymując się dopiero na „właściwej" turecko-narodowej granicy. Wieloletnia dyskusja nad sprawą tzw. federalizmu była w Polsce niczym innym, jak sprawą walki o to, aby Polska nie daj Boże nie była wielką, aby nie daj Boże nie przypomniała czymkolwiek Polskę Jagiellońską, aby natomiast była czysto narodową, jednolitą, a w konsekwencji, nieuznawanej i niedowidzianej, aby była małą Polską etnograficzną, Polską tak jak za czasów przedkazimierzowych, zżeraną przez napór niemczyzny, uratowaną w one czasy przez te właśnie „federalizmy", przez unie, przez tych właśnie Piłsudskich — Jagiełłów, wydźwiganą do rzędu arcymocarstw przez Żółkiewskiego z jego wyprawą na Moskwę. przez „fantastę" Sobieskiego z jego wyprawą pod Wiedeń.

Nacjonalizm Mussoliniego usiłuje z całą finezją kultury europejskiej, z jej kultem rozumu i imponderabiliów, z jej negacją obnażonej siły fizycznej, budować piękny klasyczny gmach imperium, z koronkowymi wieżami gotyku, z całą gamą przeróżnych barw i świateł, z harmonią chorału, budowaną na dysharmonii poszczególnych głosów. Nacjonalizm azjatycki Kemala Paszy jest wyrazem wiary we dwa jeno żywiołowe, nagie i pierwotne elementy: naród (szczep) i siłę (maczugę). Wszelkie przeszkody przełamie siła. Siła narodu, ślepa na wszystko fizycznie nieuchwytne i materialnie odleglejsze. Zwycięstwo Kemala Paszy byłoby niezrozumiałe i wręcz cudowne, gdyby odbyło się nie w czasie wyczerpania całego świata powojennego, demobilizacji wszystkich armij, gdyby odbyło się bez wydatnej, wręcz decydującej pomocy Sowietów.

Nacjonalizm endecki jest rażąco i tragicznie podobny do nacjonalizmu tureckiego. Oto jeden przykład tego kierunku, rozwijanego na łamach „Warszaw. Dziennika Narod.". Czytamy tam w numerze z dn. 19 lipca b. r. następujące wynurzenie na temat Palestyny i interesu polskiego: „Nam wcale na tym nie zależy, by Żydzi zdobyli sobie gdzieś poza Polską własne państwo, nam zależy tylko na tym by z Polski wyemigrowali. Wyemigrowali poza Europę". Rezultatem tego rodzaju myślenia jest charakterystyczne, bezskuteczne judzenie antysemickie bez tworzenia odpowiednich warunków dla emigracji żydowskiej z Polski. A przecież tyle razy w szkołach rosyjskich słyszał każdy endek bajkę Kryłowa o głupiej świni, która chciała spożywać żołędzie podkopując korzenie dębu. Przecież każdy chyba Polak pamięta czterowiersz Mickiewicza o źródłach w górach i wodzie w miejskich rurach.

Wywody z naszych rozważań są jasne. Polski nacjonalizm, nadający treść wewnętrzną Zjednoczeniu Narodowemu w Polsce, może być tylko i jedynie nacjonalizmem typu europejskiego. Polski nacjonalizm musi być siłą imperialną, samoczynnym motorem wielkiej akcji politycznej, siłą trydycyjnie polską, a więc szukającą związków ideowych i politycznych z Polską Jogiellonów — nie z hitleryzmem, z polityką ruską Kazimierza i Jagiełły — nie z leninowskim krętactwem narodowościowym. Polski imperialny nacjonalizm musi mieć w sobie elementy imperializmu brytyjskiego *Commonwealthu* (Rzeczypospolitej) z XX w. i wytępić w sobie pierwiastk brytyskiego nacjo-

[2]) W. Tomkiewicz. *Unia Hadziacka.* Sprawy Narodowościowe. N 1 — 2 z 1937 r.

nalizmu z XVIII wieku, gdy to zdzierstwa wobec najbardziej ekspansywnego elementu własnego w kolonii amerykańskiej legły u fundamentów „separatyzmu" Stanów Zjednoczonych. Polski imperialny nacjonalizm nie może mieć w sobie nic z konsumpcyjnej zachłanności hiszpańskich i portugalskich Rojków, Gertychów i Romerów z XVIII w., produkujących na gwałt i z podziwu godną ślepotą południowo-amerykańskich Boliwarów i innych „watażków", godnych szubienicy — według jednych, narodowych bohaterów — według drugich.

Polski nacjonalizm nie może ograniczyć swej, twórczej działalności do etnicznej granicy Polski a dalej działać środkami dywersji, blagi, makiawelizmu itp. *metodami tymczasowości.* Nacjonalizm polski musi być pozytywnie i wszechstronnie twórczy, musi budować ład sprawiedliwy i trwały na międzymorzu bałtycko-czarnomorskim. Na wschodzie: plan prometeuszowski — wyzwalania ludów uciemiężonych w ZSSR i wiązania ich w ten sposób z Zachodem, *a więc i ze sobą - z Polską;* na północy: walczyć o samodzielność polityczną Nadbałtyki - neutralizować ekspansję Rosji i Niemiec; na południu: tak czy inaczej zinterpretowaną ideę imperium środka; wobec zachodu: tworzyć w powyższy sposób warunki dla nowego Grunwaldu, w wypadku agresji Niemiec.

Imperialny nacjonalizm polski powinien szukać trwałości i siły polskiej nie w rozhisteryzowaniu 22 milionowego polskiego Alkazaru, zdolnego na krótkie i jeno przejściowym napięciem podbudowane wysiłki, lecz na szerokim fundamencie trwałości ogromnego splotu sił i zjawisk, które ani łatwo powstają, ani łatwo nie zanikają, które nie powoła do życia żaden chociażby najbardziej patriotyczny frazes, ale też których nie obali cała zjednoczona potęga Moskwy i Niemiec. Hasło „Polska dla Polaków", przy nierealności polityki asymilacyjnej, polityka materialnego „stanu posiadania", redukująca nas i nasze możliwości coraz bardziej do wąskich ram narodowego osamotnienia, nie będzie zrównoważona przez najbardziej wściekłą mobilizację narodowych sił polskich. Tej wściekłości podwajającej siły jednostki i zbiorowości wystarczy na jedną, dwie próby, wystarczy do walki z mniejszościami, lecz na pewno nie wystarczy do walki z Moskwą i Niemcami.

Tu, w takim rozumowaniu, leży źródło tego stosunku polskich współpracowników „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego" do zagadnienia ukraińskiego, który to stosunek kretynizm polskich „kemalistów" nazywa ukrainofilstwem.

Nadrzędność państwa

Polska myśl polityczna posiada w historii swej cały rejestr mężów i umysłów nieprzeciętnej miary, włodarzy o twardej dłoni i mężów stanu, teoretyków i praktyków, działaczy państwowych i publicystów - intelektualistów. Batory, Ossoliński, Wielopolski, Michał Bobrzyński — i wielu innych, a ponad nimi Józef Piłsudski, nie tylko organizator Armii Polskiej, zwycięski wódz i twórca Polski Odrodzonej, lecz i sternik myśli politycznej, formułowanej przezeń zarówno w mowach i pismach, jak też w ważkich decyzjach polityki praktycznej. I gdyby Mu los był pozwolił, gdyby śmierć nie zabrała Go przedwcześnie, byłby na pewno przez dżungle chaosu polskiego wytyczył jasną i wyraźną drogę, którą ma kroczyć Państwo i oczyścił ją z chwastów nieporozumień i wątpliwości. Państwo pozostało, droga pozostała, lecz — niestety — pozostały również wątpliwości, źródło tak licznych i tak sprzecznych interpretacyj testamentu Marszałka! Nie ma już Polaków nie - piłsudczyków, wszyscy imię Piłsudskiego używają za żyro, lecz gdyby dla wszystkich imię Piłsudskiego posiadało tę samą treść, nie istniałby nadal *problem treści ideowej Państwa* — największy i najaktualniejszy problem, od którego zależy nie tylko *jakie* będzie Państwo, lecz i jaką rolę Rzeczpospolita odgrywać będzie w historii Europy, w historii kultury świata.

Ukazała się książka, której autor, stary i „czystej wody" piłsudczyk, żołnierz i uczony, nie tylko książkę swą poświęca „w hołdzie pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, największego człowieka dziejów Polski", lecz i zajmuje się w niej problemem „jednokierunkowości życia, działania i pism" Piłsudskiego. I główną treść tej jednokierunkowości widzi w pracy Józefa Piłsudskiego nad taką strukturą Państwa, w której Państwo byłoby czynnikiem nadrzędnym: nadrzędnym nad interesami *wszystkich* narodowości, składających się na ludność Państwa, nad wszystkimi warstwami społecznymi, klasami i partiami. Innnymi słowy, ukazała się książka, poświęcona największej bolączce życia współczesnej Polski, kwestii, która nie tylko interesuje ludzi pióra, niejako z obowiązku zawodowego troszczących się o sprawy z myślą polityczną związane, lecz która również animuje a nawet wręcz fanatyzuje różne odłamy narodu polskiego i narody niepolskie, do obywateli Państwa Polskiego się zaliczające.

Kisążka prof. Olgierda Górki[1]) nie należy do rzędu tych publikacyj, wobec których spełnia się kurtuazyjny obowiązek wzmianki dziennikarskiej z garścią komplementów czy też — dla odmiany — uszczypliwych uwag. Miarą wagi tej książki służy — jej dotychczasowe przemilczenie przez prasę polską. Nie jest to paradoks ani złośliwość: wszak tak zawsze się dzieje, jeśli ktoś ośmieli się poruszyć jakiś „drażliwy" temat, a poruszy go z wszystkimi kropkami nad „i", poprze zaś takim arsenałem argumentów rzeczowych, że nie można zbyć je półsłówkami ani wykpić w trzech wierszach. Sam autor niejako wyczuł i przewidział los swego ostatniego dzieła: w przedmowie zapowiada, że liczy się z możliwością „milczenia albo sprzeciwu". Przeciwnicy tez autora wolą widocznie milczeć, a zwolenników jest tak mało, że nie mają widocznie odwagi kruszyć kopię o niepopularną sprawę.

Czy istnieje coś bardziej niepopularnego, jak głosić herezje, że rozwój „Masłosojuzu" ukraińskiego leży w interesie Państwa, że w ogóle Państwu powinno zależeć na wszystkich organizacyjnych komórkach, zbudowanych na zdrowych zasadach, a kulturalnie wzgl. gospodarczo podnoszących ludność Państwa na wyższy szczebel? Czy istnieje coś bardziej śmiałego od odwagi twierdzenia, że naród i państwo *nie są*

---

[1]) Olgierd Górka: „Naród a państwo jako zagadnienie Polski", Warszawa 1937, Instytut Wydawniczy „Bibl. Polska", str. 370.

pojęciami identycznymi, że Państwo to coś w rodzaju dużego nadprzedsiębiorstwa, które musi być prowadzone racjonalnie, aby nie zbankrutowało. Prof. Olgierd Górka zdaje sobie świetnie sprawę z niepopularności swych tez, dlatego każdą z nich usiłuje udokumentować tak, aby naprawdę czytelnika przekonać. Syzyfowa praca!

Syzyfowa to praca nad poszukiwaniem w kierunku liberalizmu politycznego dróg ideowych, którymi kroczyć ma Państwo Polskie, narodowo - demokratyczna teza o „państwie narodowym“ zyskuje bowiem coraz większe zastępy zwolenników. Nie są to bynajmniej zwolennicy świadomi, ci, którzy przemyśleli dzieła pp. Romana Dmowskiego i Stanisława Grabskiego i wierzą, że istotnie da się z 10-ciu milionów (według ofic. statystyki!) nie - Polaków w Polsce przynajmniej połowę przetopić na element kulturalnie i uczuciowo polski. Gdyby tak było, dobre w złym byłoby przynajmniej to, że mielibyśmy do czynienia z istotnie potężnym bojowo - nacjonalistycznym ruchem polskim, który szedłby na „kulturkampf“ z tym fanatycznym zacięciem, z jakim szli nań ongiś bismarkowscy fanatycy w Poznańskim. Lecz my mamy do czynienia z mdłym i zakłamanym frezesowiczowstwem nie tyle przekonanych endeków, ile endekofilskich Dulskich, którym deklamacje na temat „niebezpieczeństwa ruskiego“ podobają się i którzy przyłączają się niejako automatycznie do każdej górnolotnej rezolucji wiecowej — aby na rezolucji poprzestać. Oczywiście, że już i mowy być nie może, aby rzesze Polaków, należących dziś do różnych „Związków Ziemi Czerwieńskiej“, doszły do swego nacjonalizmu po przeżuciu i strawieniu wszystkich poważnych kontrargumentów: po zastanowieniu się nad geopolityczną sytuacją Rzeczypospolitej, nad niebezpieczeństwem sąsiada wschodniego — nie przyszłej słabej i troskami wewnętrznymi na całe stulecie pochłoniętej Ukrainy, lecz obecnej „jedinej niedielimej“ Rosji „najukochańszego ojca ludów“ Stalina. Mowy nie ma o tym, aby patrioci polscy, którzy podpisują się (zresztą w najlepszej wierze) pod rezolucjami o nadmiernych „przywilejach ukraińskich“ i „pokrzywdzeniu Polaków“ — myśleli kiedykolwiek nad problemem stosunku państwa do narodu i nad tymi wypadkami, gdy interes narodu może kolidować z nakazami interesu państwa.

Autor wspomnianej książki zgadza się z naszymi nacjonalistami, że naród polski jest właścicielem Rzeczypospolitej, ponieważ stanowi w niej liczebną większość, przy tym zwartą i świadomą swej wspólnoty uczuciowej. Lecz zwraca uwagę na tak częste rozbieżności pomiędzy interesami właścicieli przedsiębiorstwa, akcjonariuszami, a pomiędzy interesem samego przedsiębiorstwa: gdy bowiem „państwo, jako nadprzedsiębiorstwo, jest przede wszystkim zainteresowane we wzroście całości“, to „obywatele — udziałowcy są przede wszystkim zainteresowani w rozdziale“. I jeśli celem wszystkich Polaków, dobrych obywateli Państwa, jest potęga Polski, to mimo to zainteresowania narodowo - polskie nie są we wszystkich punktach zainteresowaniem Państwa — i odwrotnie. Narodowi polskiemu jest naprz. obojętne, czy chłop ukraiński ginie w nędzy, lecz państwu obojętnym to być nie może. Naród polski może sobie pozwolić na luksus podziału sympatyj i antypatyj w stosunku do swych współmieszkańców innoplemieńców; państwo takiego podziału w praktyce administracyjnej utrzymywać nie może, przestałoby bowiem być państwem, opartym na obiektywiźmie nadrzędnego prawa.

W chaosie teoryj politycznych w Polsce współczesnej niewątpliwie największy chaos istnieje dokoła pojęć: naród i państwo. Żonglowanie pojęciem „narodowca“ doszło do takiego samego mistrzowstwa, jak i posługiwanie się mianem „państwowca“. Była ongiś Polska wielka i potężna, lecz jej obywatele Polacy byli narodowcami, nie państwowcami i Państwo Polskie stało się łupem zaborców. W niewoli naród począł mądrzeć i krzepnąć i znowu powstało Państwo: stało się przede wszystkim dzięki temu, że w narodzie polskim urodził się człowiek, który już w niewoli począł myśleć kategoriami polskiego męża stanu, polskiego państwowca. Lecz gdy Państwo już było — okazało się, że naród musi przejść jeszcze twardą szkołę, aby stać się naprawdę narodem państwowców: aby interes narodowy nie był na pierwszym planie — przed interesem państwowym, aby uczucia narodowe umiały ustępować miejsca rozumowi państwowemu, aby naród nie widział w państwie dojną krawę, jak ów chciwy udziałowiec przedsiębiorstwa, lecz umiał chciwość swą poskromić *i dbać o zdolności konkurencyjne swego przedsiębiorstwa, o jego siłę atrakcyjną, o stały i bezustanny rozwój.*

Gdyby naród polski był właścicielem „nadprzedsiębiorstwa“, jakim jest Państwo, nie tylko z tytułu swej większości i spoistości oraz z tytułu zasług przy zdobyciu, wywalczeniu owego „nadprzedsiębiorstwa“, lecz gdyby był w ogóle *jedynym akcjonariuszem*, niezależnym w żadnej mierze od innych udziałowców — sprawa przedstawiałaby się niewątpliwie bardzo prosto. Lecz wówczas inaczej musiałaby w momencie powstania Rzeczypospolitej i po dzień dzisiejszy wyglądać mapa etniczna jej ziem: wówczas pp. Dmowscy, Bartoszewicze, Rybarscy i Grabscy i ich naśladowcy od Rojka począwszy a na Gluzińskim i Giertychu skończywszy mieliby zupełną rację: Rzeczpospolita *byłaby* państwem narodowym. Lecz — niestety — żaden tajfun nie zmiótł tych 10-ciu milionów nie-Polaków, szczególnie zaś nie oczyścił z nich olbrzymich terenów wzdłuż wschodniego i południowego pasa granicznego, żadna siła wyższa nie zmieniła ich w Polaków. I tu zaczyna się spór: czy siła ludzka uczynić to może? Wyznawcy teorii państwa narodowego wierzą w to. Wierzą, że można przynajmniej wstrzymać proces uświadomienia narodowego mas niepolskich, cofnąć te masy wstecz i przyśpieszyć narastanie wartości polskich, popchnąć naprzód masy polskie. Lecz tu rozpoczyna się właśnie granica, nad którą widnieje napis: racja stanu. Czy polska racja stanu zgodna jest z tą koncepcją? Czy interes państwa nie ucierpi od skutków reakcji po stronie mniejszości narodowych na taką politykę jeśli nie jawnej asymilacji, to jawnego uprzywilejowania elementu polskiego na terenach o etnicznej *mniejszości polskiej?* Czy lata powojenne, a nawet już druga połowa lat 30-ych XX wieku nadaje się do takich olbrzymich przesunięć etnicznych, *czy nie jest to koncepcja na wskroś anachronistyczna?* Czy wreszcie rozwój wypadków międzynarodowych i cały ich kierunek daje nam do dyspozycji *aż tyle czasu wolnego*, by tak olbrzymi eksperyment przeprowadzać?! Czy naprz. państwo Sowietów istotnie pozbyło się niebezpieczeństwa wroga wewnętrznego, najokropniejszego ze wszystkich możliwych wrogów, gdy wysiedliło całą ludność autochtoniczną z pasa granicznego o szerokości 30 km, obsadzając go nowoczesnymi fortyfikacjami, nad którymi wzniesiono „patiomkinowskie wioski“? Nawet fizyczne niszczenie nie niszczy narodu, tym bardziej narodu, który ma za sobą świeżą jeszcze tradycję walk niepodległościowych i własnego krótkotrwałego państwa!

Oczywiście: państwo nie ma interesów sprzecznych z interesem narodu. Lecz interesu narodowego nie może definiować byle kto. Powołanymi do tego są geniusze. Takim geniuszem był Józef Piłsudski. Nie jest nim p. Dmowski, ani Stanisław Grabski, ani Rybarski ani Bartoszewicz ani żaden inny Rojek czy Giertych. I wskazania Piłsudskiego są dla nas nadal miarodajne. A wskazania te, zawarte w Jego mowach, pismach i czynach, mówią o czymś wręcz odmiennym: nie o odpychaniu mniejszości narodowych od Państwa przez

różnorakie polityki w stosunku do pełnowartościowych i mniejwartościowych obywateli, lecz o przyciąganie ich do Państwa, przez zjednanie ich dla tego Państwa drogą zadowolenia ich potrzeb kulturalno - gospodarczych, z myślą o starym i mądrym zdaniu, że „tylko zadowolony obywatel jest obywatelem lojalnym“. Nie kupować sobie miłości obywatela, lecz zdobywać ją przez okazywanie mu swej pieczołowitości, swej troski o jego dobro.

Nie „państwo narodowe“ według modły narodowo - demokratycznej, dziś modnie nacjonalistyczną zwanej i nie „państwo narodowości“ według sugestyj mniejszościowych, lecz państwo, jako organizacja, obejmująca obywateli i narodowości, a tym, którzy państwu ofiarują podatek krwi i mienia, zapewniająca opiekę i możliwości rozwojowe — zgodne z tendencjami rozwojowymi i ambicjami naprawdę dużego i silnego nadrzędnego państwa.

Natala Liwycka Chołodna

Rue Racine

Nóż w serce się wdziera i ostry ból,
krwi krople spod serca płyną.
Twoją łaskę, o Panie, okazać zwól,
na rozdrożach nie daj mi ginąć.
Ta krew spod serca spływa do warg,
i krew w moich słowach tryska.
Surowość, czystość i męstwa żar!
Tak, znam dobrze to wszystko...
Bije w wierszach dobitnie nowy rytm,
dźwięczny chorał wyrasta,
grzmi falanga, zjeżona ostrzami dzid,
płyną czołgi, okręty i miasta.

Pieśń o morzu i gestwie dziewiczych drzew,
o Borneo, Sumatrze, Jawie...
A dla mnie — o, Boże — kaliny krzew,
cicha wierzba nad starym stawem.
A mnie zabłąkanej, a nam
szukającym dróg do Europy —
ciągle śni się, że u Niej, tam,
zakrwawiły się ciężko stopy.
A mnie i wśród paryskich cisz,
i w surowych Chillonu murach
wciąż — o, Boże — jak płomienny krzyż
Rue Racine, Montparnasse, Petlura!

* * *

Srebrny księżyc akację ogarnął,
srebrny księżyc zszedł cicho na świat.
— Krew twa pewnie jest słona i czarna,
ktoś na stepach tatarskich cię skradł.
Senne cienie skradają się zdala,
liście w rosie stanęły, jak w łzach.
— Sotnikówna w czerwonych koralach,
w jej uśmiechu i rozkosz i strach.
Rozkochana nie przerwie się cisza,
w ciemnej nocy uwodzi jej czar.
— Pani głos, niby śpiew rozkołysze,
przyjdzie sen, pełen grozy i mar.
— Pożar chat mroki łuną nasyci
i szatańska rozhula się moc...
— Na tatarski cię arkan uchwycić,
za warkocze cię wlec w taką noc!

Przełożył *Józef Łobodowski*.

Jurij Naumenko

Kwestia ukraińska i Ukraińcy na tle wyprawy kijowskiej

(Na marginesie książki gen. T. Kutrzeby)

Dobrze się stało, że nareszcie doczekaliśmy się miarodajnego oświetlenia tych wydarzeń o charakterze polityczno - wojskowym, które przyzwyczailiśmy się nazywać „Wyprawą kijowską“. Pod tym względem praca gen. T. Kutrzeby, nosząca ten właśnie tytuł, stanowi źródło najbardziej wyczerpujące w porównaniu z publikacjami na ten temat, które się ukazały dotychczas.

Autor nie waha się dotykać kwestii drażliwych i lojalnie traktuje ówczesnego partnera Polski w jego walce z Rosją Sowiecką — Ukraińców. Wszystko to sprawia, że książka jego wywołuje nie mniejsze zainteresowanie u Ukraińców, niż u Polaków, bo i dotyka czasokresu brzemiennego w skutki, a w dodatku zbyt zagmatwanego i spowitego przez mgłę różnych nieodpowiedzialnych domysłów i wniosków.

Czytając już pierwszą stronicę „Wyprawy kijowskiej“, odczuwamy (i wrażenie to nie zmienia się aż do końca książki), że pisał to żołnierz, który z racji swego ówczesnego stanowiska miał okazję do wglądu w stronę polityczną sprawy, ale mimo to i przede wszystkim żołnierz, szczerze i z żołnierską rycerskością odnoszący się do wszystkich swych współ-

towarzyszów broni, bez względu na ich stanowisko i późniejszy los. Przyświecał mu cel przyczynić się do sądu obiektywnego, sprawiedliwego o tych zdarzeniach, który mógłby dużo wyjaśnić, skłonić do nauki na błędach popełnionych i być cennym wskaźnikiem do działań na przyszłość (str. 7).

W tych właśnie obiektywnych rozważaniach interesuje nas przede wszystkim ta ich strona, która oświetla udział Ukraińców w wyprawie, jako bezpośredniego i najbliższego partnera gry, mającej nastąpić na polach Ukrainy, daje wytłumaczenie nikłego stosunkowo udziału ukraińskich sił zbrojnych w tej akcji na tle ogólno - politycznej sytuacji i wreszcie określa przyczyny przegranej.

Bo, syntetyzując, nazywa autor całą akcję „przegraną polską na Ukrainie". Była to, jego zdaniem, „przegrana wojskowa i przegrana polityczna. Wojskowa dlatego, że oddaliśmy przeciwnikowi zajętą przez nas część Ukrainy, i polityczna, gdyż polskie koncepcje urządzenia wschodu Europy według zamiarów Polski i Ukrainy Ludowej, a wbrew Rosji Sowieckiej, nie ostały się w próbie ogniowej w roku 1920" (str. 6).

Przegrana ta, jak widzimy, odbiła się przede wszystkim na Ukrainie. Jak w r. 1709 porażka Szwedów pod Połtawą pogrzebała sprawę wyzwolenia Ukrainy, tak i w r. 1920 fiasko wyprawy kijowskiej na długie lata odwlekło realizację ukraińskich dążeń narodowych.

Z książki gen. Kutrzeby możemy się dowiedzieć o kształtowaniu się ówczesnych zamiarów w stosunku do Ukrainy w związku z ogólną sytuacją na frontach bojowych, o realizacji tych zamiarów i o przeszkodach, które nie pozwoliły na urządzenie wschodu Europy w myśl planów J. Piłsudskiego i S. Petlury.

„Lata wojny 1917 — 1920, to okres walk narodu ukraińskiego o wolność i niepodległość. W walce tej interes polski zmuszony był częściowo sprzeciwić się tendencjom ukraińskim, ale w końcu staje się sojusznikiem Ukrainy w jej walce z Rosją Sowiecką" (str. 11).

Jak doszło do tego uzgodnienia racji stanu polskiej i ukraińskiej? „Niewielu ludzi zdawało sobie wówczas sprawę z tego, że do walnej rozprawy z Rosją dojść musi, o ile nie zgodzimy się na los, który nam Rosja Sowiecka wyznaczy, lecz zechcemy mieć własny sąd o ustroju i państwowym znaczeniu odrodzonej Polski" (str. 20).

„Wyprawa kijowska (wraz z całą orientacją Polski na Ukrainę Ludową) nie była czymś nowym, związanym jakby automatycznie z przejściem Petlury do Polski, ale jako myśl operacyjna kiełkowała prawie przez cały rok" (str. 49).

Jeszcze na wiosnę r. 1919 autor książki, będąc wówczas szefem sekcji planów Nacz. Dow., opracowywał studium operacyjne, którego zadaniem było zaznaczyć współudział wojsk polskich w ofensywie na Ukrainie, prowadzonej przez koalicyjne armie, wychodzące z południa (Odessa) (str. 49). Również interesowano się specjalnie jeńcami ukraińskimi (naddnieprzańskimi) i w sierpniu 1919 r. wydano zarządzenie odnośnie oddzielenia ich od reszty jeńców wojennych i odpowiednio łagodnego ich traktowania (str. 50).

Nieznany był szerszej publiczności przebieg i charakter pertraktacyj pomiędzy J. Piłsudskim a Leninem, w których to pertraktacjach nieostatnią rolę odgrywała kwestia ukraińska. W zakomunikowanych Leninowi postulatach — 3.XI. 1919 r. występuje żądanie nieatakowania Petlury (str. 26), a 26.XI powtórzono, że „mając na względzie interesy polskie J. Piłsudski nie zgodzi się na to, aby Petlurę bito i przeto zaczepionego będzie bronić siłą" (str.30).

„Interes Polski rzeczywiście wymagał, aby ona „mogła się oprzeć o organizmy państwowe, również jak Polska zagrożone przez imperializm rosyjski. Takim państwem mogła być Ukraina, czyniąca od r. 1917 bohaterskie wysiłki zdobycia samodzielności państwowej" (str. 39).

Wojna z Rosją była dla Polski nieunikniona, lecz warunkiem powodzenia było, żeby móc bić się z Rosją niedostatecznie zorganizowaną, prowadzić wojnę w sposób ofensywny i w takim kierunku, który by zmuszał Rosję do natychmiastowej reakcji (w celu rozbicia żywej siły bolszewików). Tym kierunkiem strategicznym była Ukraina, bo tutaj napotykano na główne podstawy obrony Rosji (str. 40).

Z tych celów wojny zrodził się plan kampanii ukraińskiej 1920 r., przewidujący uderzenie na wojska rosyjskie zgrupowane na Ukrainie, utworzenie armii ukraińskiej na zajętych obszarach, co dałoby możność zluzować wojska polskie potrzebne dla działań przeciw głównym siłom sowieckim, prawdopodobnie na północy (str. 40).

Jeszcze 21.XII.1919 r. gen. Listowski, d-ca frontu wołyńskiego, w raporcie swym do szefa sztabu general. wskazuje na operacyjną konieczność wysunięcia frontu polskiego na wschód. Warunkiem takiej operacji miałoby być sformowanie wojska ukraińskiego z jeńców i restytucja państwa ukraińskiego (str. 50). Mając na uwadze, że w tym czasie faktycznie cała Ukraina była zajęta przez wojska sowieckie (jedynie ukraińska grupa gen. Pawłenki prowadziła partyzantkę na tyłach wojsk bolszewickich), trzeba przyznać, że mimo sukcesów sowieckich (a raczej na skutek ich) myśl kooperacji z Ukrainą Petlury już w tym czasie wchodziła w grę. W odpowiedzi na powyższy raport czytamy, że poglądy gen. Listowskiego zgadzają się z poglądami Nacz. Dow., że „jedynie przez restytucję Ukrainy możemy być zabezpieczeni od wschodu" (str. 51).

Ale dużo wcześniej J. Piłsudski nawiązuje kontakt z Petlurą, bo już w maju 1919 r., posyła przez front wysłannika i od tego czasu trwają układy i wymiany myśli — (str. 51). Jednak w styczniu r. 1920 myśl pochodu na Ukrainę przybiera tak wyraźne kształty, że Wódz Naczelny komunikuje gen. Śmigłemu — będącemu wówczas dowódcą 1 dyw. leg., — że ma zamiar użyć go na ukraińskim odcinku frontu. (str. 52).

Realizacja tej myśli w r. 1920 — uznanie rządu Ukr. Rep. Lud. na czele z Petlurą i wojskowa kooperacja z Ukrainą — nie była wynikiem jakiegoś sentymentu czy jakichś przemijających rozumowań. Był to skutek zimnego obrachunku, skutek działania według polskiej racji stanu, wymagającej oparcia się Polski na organizmach spod Rosji wyzwolonych. Wprawdzie, pochód na Kijów 1920 r. spowodowały wysuwające się na pierwszy plan względy wojenne, strategiczne, szukające sposobu dojścia do zbrojnego zwycięstwa. Ale to zwycięstwo było potrzebne zarówno Polsce, jak i Ukrainie Ludowej, bo jedynie dzięki niemu mogły być osiągnięte zamiary polityczne wbrew woli Rosji (str. 76 — 77). Chodziło tylko o to, czy zwycięstwo nad Rosją będzie o tyle decydujące, że zgodzi się ona na uznanie Ukrainy. Okazało się, że przegrana polska pod Kijowem zmniejszyła efekt zwycięstwa pod Warszawą i nie pozwoliła na realizację zamiarów politycznych.

Powstanie państwa ukraińskiego, jako narodowo samodzielnego organizmu państwowego, leżało w strategicznym interesie Polski, zagrożonej w swym istnieniu przez zaborczość Rosji. I odwrotnie, samodzielna Ukraina, zagrożona przez Rosję zmierzającą do wcielenia Ukrainy jako prowincji w skład „wielkiej" — obojętne carskiej, czy czerwonej — Rosji, miała tendencję do oparcia się o armię polską (str. 78). Rozumieli to i J. Piłsudski, i S. Petlura. Zamiar pierwszego z nich dopomożenia do zorganizowania Ukr. Rep. Lud. wynikł zarówno z doraźnych postulatów wojennych, jak też z trwałych postulatów politycznych (str. 79).

Sojusz wojskowy z Ukrainą był w 1920 r. z punktu widzenia prowadzenia wojny dla Polski i Ukrainy faktem bardzo korzystnym. Był on nieomal koniecznością, jeżeli chciano operować na Ukrainie, a przecież względy strategiczne wymagały właśnie ofensywy skierowanej na Kijów (79).

Na powyższych przesłankach oparte porozumienie doprowadziło do umowy polsko - ukraińskiej z dn. 21.IV-20 r. Jako integralna część umowy została dn. 24.IV podpisana konwencja wojskowa, której konsekwencje tkwiły w płaszczyźnie wojennej, jak też politycznej. Przewidując (art. 12 konwencji) dostarczenie przez Polskę dla wojsk ukraińskich broni, amunicji, ekwipunku i odzieży dla trzech dywizyj, dawała konwencja armii ukraińskiej możność powstania i działania dla utrzymania państwowości, zdobytej wspólnymi z armią polską siłami (str. 86). Jednak czasu trwania konwencji nie ustalono, jak też nie przewidziano wspólnego zawarcia pokoju z Rosją sowiecką. Widocznie już wtedy liczono się z tym, że mogą powstać okoliczności, wymagające w interesie polskiej racji stanu podpisania pokoju z Sowietami, bez uzyskania od nich zgody na uznanie Ukrainy Ludowej.

(C. d. n.).

Rumuni i Polacy wobec kwestii ukraińskiej

W rumuńskim czasopiśmie „*Chestiuni Minoritare*" (Nr. 13—14 z b. r.), poświęconym zagadnieniom narodowościowym, ukazał się art. p. Th. Coscodeanu p. t. „*Rumuni i Polacy wobec kwestii ukraińskiej*", który poniżej w obszernym streszczeniu zamieszczamy. *Redakcja.*

Między Rumunami i Polakami od najdawniejszych czasów istniała i istnieć będzie wielka wspólność interesów. Jeżeli polityka oficjalna rządów mogła być zmienna, to dążenie tych dwuch narodów pozostawały bez zmian. I to nie tylko pod względem kulturalnym i gospodarczym, ale i w traktowaniu wielkich zagadnień narodowych.

Jednym z tych zagadnień jest kwestia mniejszościowa, która, po wielkiej wojnie wysunęła się na czoło zagadnień politycznych w obu państwach. Sposób rozwiązania tej kwestii, zarówno w Rumunii jak i w Polsce, pozostaje w ścisłym związku z racją stanu tych państw. A więc oprócz przewidywań traktatów pokojowych, normy traktowania różnych narodowości będą podporządkowane dążeniom, zadaniom i celom tych dwuch narodów; ponieważ nie dopuszczą, ani Rumuni ani Polacy, aby różne ugrupowania mniejszościowe stworzyły sobie państwo w państwie, tym bardziej nie dopuszczą do oderwania terytoriów, jak by niektóre mniejszości pragnęły. Naturalnym dążeniem Rumunów i Polaków jest utrzymanie dzisiejszych granic i wzmocnienie krajów, kulturalnie i gospodarczo. Głównym zadaniem tych dwuch narodów jest zgodna współpraca wszystkich obywateli, niezależnie od ich pochodzenia, celem wzmocnienia i pomyślnego rozwijania kultury i gospodarstwa państwowego.

Prawdą jest, że zagadnienie narodowościowe w obu państwach jest różne, ponieważ różna jest liczba i rozmieszczenie mniejszości. Szczególnie kwestia ukraińska, o której chcemy pisać w tym artykule, przedstawia się zupełnie inaczej w Rumunii niż w Polsce.

*

W Rumunii zamieszkuje dzisiaj 528.241 Ukraińców, przeważnie w Besarabii, Bukowinie i Siedmiogradzie.

W Besarabii Ukraińcy są skoncentrowani w powiecie Hotin, gdzie posiadają większość liczebną w 90 wsiach. W powiecie Cetatea Alba są w większości w następujących wsiach: Tariceanca, Raileanca, Plahteevca, Ivanovca - Rusca i Petropovlovca. W innych powiatach Besarabii, jak Soroca Tighina, Ismail, Cahul, Ukraińców jest mało. Warto jednak wspomnieć, że na zachód i na wschód od miasta Balti istnieje i dzisiaj 19 wsi, wyłącznie ukraińskich. Razem w Besarabii jest obecnie około 280.000 Ukraińców.

Na Bukowinie Ukraińcy koncentrują się przeważnie w następujących powiatach: Cernauti — 25,6%, Storojinet — 16,2% i Radauti — 14,2%; razem 220.451 osób.

W Siedmiogrodzie Ukraińcy znajdują się w następujących powiatach: Maramures — 19.232, Satu - Mare i Bihor — 8.558; razem 27.790 osób.

Ukraińcy przybywali do Rumunii w różnych okresach, od XV wieku poczynając. Osiedlali się we wsiach razem z Rumunami lub zakładali swoje wsie. Wkrótce rozpoczęła się gwałtowna asymilacja: tam gdzie Ukraińcy byli w większości — wynaradawiali się Rumuni i odwrotnie. Ten proces wzjamnej asymilicji trwał do ostatnich czasów i przyczynił się do zbratania tych dwuch narodów.

Jednakże nie dotyczyło to inteligencji ukraińskiej, która jest w Rumunii nowszego pochodzenia i żyje przeważnie w miastach. Inteligencja ukraińska w Rumunii jest podobna do inteligencji ukraińskiej w Polsce. Wszystko co się dzieje wśród Ukraińców w Polsce odzwierciedla się w społeczeństwie ukraińskim w Rumunii. Zatem należy najpierw omówić życie intelektualne i polityczne Ukraińców w Polsce, aby zrozumieć życie Ukraińców w Rumunii.

*

Wedlug ostatnich obliczeń w Polsce jest 5.150.000 Ukraińców. Zajmują się głównie rolnictwem. Jednakże procent inteligencji Ukraińców w Polsce jest większy niż w Rumunii. Politycznie Ukraińcy w Polsce są podzieleni na trzy grupy:

a) Prawica:

1) *Ukraińska Obnowa Narodowa* — na drodze legalnej dąży do uzyskania autonomii dla wszystkich ziem ukraińskich; 2) *Ukraiński katolicki sojusz* — nie ma jeszcze ustalonego programu, chce skupić wszystkie ziemie ukraińskie w jedno niezależne państwo.

Odpowiednikiem tej partii ukraińskiej w Polsce jest w Rumunii partia polityczna „narodowo-ukraińska" z organami „*Samostijnist*" i „*Czas*".

b) Centrum:

U. N. D. O. — chce stworzyć niezależne państwo ukraińskie.

W Rumunii, mniej więcej taki sam program posiada ukraińska partia narodowa, z organem „*Rada*", oraz partia chłopska z organem „*Chliborobśka Prawda*".

c) Lewica:

Socjaliści w Polsce, jak i w Rumunii, chcą stworzyć niezależne państwo ukraińskie pod protektoratem Rosji Sowieckiej. W ogóle ekstremiści ukraińscy, prawicowi lub lewicowi, w obu państwach propagują separatyzm.

*

Ruchy gospodarcze i kulturalne Ukraińców w Polsce i w Rumunii są kierowane przez U.N.D.O. i przez ukraińską partię narodową.

*

Jak z powyższego wynika, wszyscy Ukraińcy dążą do niezależności państwowej, lecz nie wszyscy są zgodni co do sposobu pracy i co do przyszłych granic tego państwa. Pod tym względem odróżniamy trzy poglądy:

1) Część Ukraińców, tj. centrum umiarkowane, licząc na pomoc Polaków i Rumunów, chce stworzyć niezależne państwo ukraińskie z terytoriów Rosji Sowieckiej;

2) Inna część, lewica, licząc na pomoc Sowietów, chce stworzyć niezależną Ukrainę, która zawierałaby w swoich granicach Ukrainę Sowiecką i terytoria ukraińskie z Polski, Czechosłowacji i Rumunii;

3) Wreszcie trzecia część Ukraińców, licząc na własne siły, chce stworzyć „Wielką Niezależną Ukrainę", która by zawierała w swoich przyszłych granicach wszystkie terytoria zamieszkałe przez Ukraińców.

W ogóle Rumuni i Polacy przychylnie patrzą na ruchy niepodległościowe Ukraińców, lecz żaden z tych dwuch narodów nie zgodzi się na straty terytorialne na rzecz Wielkiej Ukrainy. *Th. Coscodeanu.*

Zwrot w stosunkach żydowsko-ukraińskich

„*Diło*" wydrukowało p.t. „*Antysemityzm — interesy i sentymenty*" bardzo charakterystyczny artykuł na temat stosunków żydowsko - ukraińskich. Po scharakteryzowaniu wzrostu i rozpowszechnienia się nastrojów antysemickich w społeczeństwie polskim i odżegnaniu się od nich, „Diło" wywodzi, że Żydzi powinni być zainteresowani w zbliżeniu się do Ukraińców. Prasa żydowska jest jednak dziwnie wstrzemięźliwa w wyrażaniu pozytywnego stosunku do dążeń ukraińskich. W ten sposób rodzi się wśród Ukraińców przekonanie, że w czasie, gdy Żydzi oczekują deklaracyj sympatii ze strony nie-Żydów, milczą sami, gdy chodzi o ukraińskie kwestie życiowe.

„Diło" konkluduje: „Stanowisko ukraińskie było i jest jasne: liczymy przede wszystkim na nas samych, do Żydów zaś przychodzimy kierowani kulturalnym humanizmem, tak jak do naturalnego sprzymierzeńca w panujących warunkach. Zwalczamy wszystkie metody antysemityzmu zoologicznego, nie rezygnując z naszej przyzwoitej walki gospodarczej. Wyrażamy nasze ubolewanie z powodu nieszczęść narodu żydowskiego. Będziemy się bronić przeciw truciźnie komunizmu, którą do naszych wsi przynoszą właśnie Żydzi. Ale ustosunkowujemy się wobec kwestii żydowskiej, jako wobec poważnego zagadnienia narodowego, a od Żydów domagamy się również jasnego stanowiska wobec naszej sprawy".

Odpowiedzią żydowską na powyższe wywody „Diła" był artykuł dra M. Kleinbauma w „*Hajncie*" p.t. „*Żydzi a Ukraińcy*", w którym czytamy:

„*Ma rację, ma całkowitą rację „Diło", pisząc o Żydach i Ukraińcach, jako o naturalnych sprzymierzeńcach w panujących warunkach.* (Podkr. nasze — Red.).

Niezliczone wspólne zadania stoją tak przed żydowską, jak i przed ukraińską polityką w Polsce: walka o równość wszystkich narodowości w Rzeczypospolitej — w prawach, obowiązkach i odpowiedzialności za państwo; walka o realizowanie postanowień konstytucyjnych i międzynarodowych zobowiązań Polski w stosunku do mniejszości narodowych; walka o gospodarcze równouprawnienie i zaspokojenie potrzeb kulturalnych mniejszości w państwie; walka przeciw teorii o narodzie polskim, jako jedynym gospodarzu kraju i o innych narodach — „sublokatorach";... walka o nowy, szczerze demokratyczny i wolnościowy reżym w drodze współpracy z tymi kołami narodu polskiego, które mają zrozumienie dla postulatów mniejszości narodowych i udzielania pomocy tym kołom w zmaganiu się o kierunek dalszego rozwoju Polski.

Żydzi i Ukraińcy mają już za sobą w historii Polski Niepodległej kilka poważnych i uczciwych prób politycznej współpracy. W ogóle można powiedzieć, że każdy krok, poczyniony wspólnie przez obie strony, był ukoronowany powodzeniem, każde zaś rozłączenie się dwuch partnerów kończyło się niepowodzeniem. Tak było kiedyś po dywersyjnym ekspose gen. Sikorskiego ,tak było też z żydowsko - polską „ugodą" i ukraińską „normalizacją".

Najważniejszą rzeczą jest jednak — według publicysty żydowskiego — przyszłość stosunków żydowsko - ukraińskich, a ta wymaga wyjaśnienia trzech istotnych momentów: „Po pierwsze, stosunek do polityki zagranicznej p. min. Becka. „Diło" nie powinno się obrażać, gdy z naszej strony mówi się o pro-niemieckiej orientacji wpływowych kół ukraińskich, podobnie, jak my nie obrażamy się, gdy mówi się o naszym istotnie wrogim stosunku do „Trzeciej Rzeszy". Uważamy zewnętrzno - polityczny kurs min. Becka za decydujący także dla wewnętrznej polityki rządu polskiego. Dlatego pragniemy lojalnie wyjaśnić stosunek polityki ukraińskiej do kursu min. Becka.

Po drugie, żydowsko - ukraińska konkurencja gospodarcza. Nie możemy mieć nic przeciw temu, żeby Ukraińcy otwierali kooperatywy handlowe po swoich wsiach, ale jesteśmy przeciw temu, aby konkurencja... przekraczała ramy gospodarczego współzawodnictwa i doprowadzała do tarć pomiędzy narodowościami".

„Po trzecie, mieszanie Żydów z komunistami. Jest to brzydkie i złe przyzwyczajenie. Niestety, także autorzy artykułów wstępnych „Diła" nie zawsze są wolni od niego".

Dr. Kleinbaum konkluduje: „To są drastyczne momenty, które winny być jawnie wyjaśnione przez odpowiedzialną publicystykę ukraińską. Z naszej strony zapewnienia o szacunku i sympatii dla narodu ukraińskiego i jego ruchu narodowego, jak wobec wszystkich uciskanych i prześladowanych, są absolutnie zbędne. Z naszej strony nie ma nigdy przeszkody do współpracy, opierającej się na uczciwej wzajemności, wspólnocie interesów i kulturalnym humaniźmie".

List do Redakcji

Z powodu listu „Uważnego obserwatora"

Wielce Szanowny Panie Redaktorze!

Sprawa stosunków polsko - ukraińskich jest niewątpliwie sprawą ogromnej wagi i myślę, że, komu naprawdę leży na sercu mocarstwowość Rzeczypospolitej, ten się nią musi głębiej i uparciej zaprzątać. Więc się nią zaprzątam i ja, w czym, od strony informacyjnej, walną mi niesie pomoc „B. P.-U.", redagowany — nie sadzę się, proszę wierzyć, na komplementy — z rzadko trafiającym się nakładem dobrej woli, z rozsądkiem i taktem, który, w polityce zwłaszcza, zasługuje na szczególną pochwałę. Z zeszłego numeru „B. P.-U." żywo mnie uderzył znamienny list „Uważnego obserwatora" o, jak to się mówi dzisiaj, normalizacji. Pragnę poświęcić mu nieco komentarza, luźnie, zresztą, i dlatego rad bym również skorzystać z Pańskiej gościny i... pobłażania.

Moim zdaniem, dywersja żydowska w dziedzinie normalizacji, choć bynajmniej nie bagatelna, nie warta jednak, żeby się nią do tyla przejmować i tak ją przeceniać, jak to robi, owszem, przez obywatelską troskę, p. „Uważny obserwator." Z całą życzliwością mu radzę: niech sobie zaglądnie, Boże broń, nie dla rozrywki, a właśnie z urzędu niejako i z obowiązku, do starego Lafontaine'a. Znajdzie tam przepyszną bajeczkę o „Wilkach i owcach", bardzo à propos. Bo ją, zeche, czy nie zechce, skonfrontuje zaraz z „ostatnią fazą normalizacji" i rozpogodzi czoła! Kto wie, może się nawet uśmiechnie? Owe zaloty, owe prawie ciągoty, owe nagłe gruchania „naiwnej" Sury z Hryciem z wieczorynki, które, wedle dziennikarskiej diagnozy, ma jutro uwieńczyć aż wyraźny sojusz, jakiś pakt międzymniejszościowy przeciwko Polakom w Polsce, jakieś, czarno na białym, obopólne ślubowanie Polakom nienawiści i walki „na śmierć i życie", wydają mi się w tej formie i oraz ze względu na „wysoką, układającą się stronę" żydowską — zwykłym, pardon, szantażem. Tak, szantaż polityczny! Ostre słowo, lecz tu najwłaściwsze. Jeśli kogoś razi i dotyka, można je przyjemnie wyręczyć: makiawelizmem. To istoty rzeczy nie zmieni. Od dawna, a przede wszystkim od lat kilku, żydowskie *strachy na lachy*, wymuszanie na rządzie i społeczeństwie, *prawym i lewym*, ustępstw i jawnych przywilejów gospodarczych i politycznych, przerodziło się na trwałe w najcyniczniejszy szantaż. „Ustępujcie, albo młodzież żydowska się skomunizuje! [1]). Dawajcie przywileje, albo szlachta jerozolimska poszczuje na polską frakcje i bundy! Pozwólcie wyłącznie nam gospodarki przemysłowej, pozwólcie nam się panoszyć w handlu i dusić biedne polskie rzemiosło, albo idziemy i trockizujemy wieś! Puszczajcie nas do waszej polityki, albo się trzęście przed internacjonałami! I nie brzęczcie wciąż o *emigracji*, bo...!" Nie, to nie do wiary, aby społeczeństwo ukraińskie, które głębiej wszak przeobraziło się i przemacerowało moralnie, w końcu licytowało się z podobnym kontrahentem w zmowie i niegodnym szantażu, narażając się przytym na jego, Żyda, wypróbowaną nierzetelność i na ewentualność, że on się lada moment obróci z nieokiełznaną, historyczną pasją przeciw sojusznikowi. Chyba — ja, znowu, do Lafontaine'a — chyba, że społeczeństwo ukraińskie też kroi *lipę* i z głupia frant aspiruje, na przyszłość, do roli wilków z bajki. Ano, powodzenia!

Poruszę jeszcze jedno. O ile, w ogóle, dojdzie do skutku, ciekawym, jak się sprezentuje sojusz żydowsko - ukraiński na tle tej nieomal pełni dyspozycyj gospodarczych, którą nasza pobratymcza mniejszość, w sposób dla Polaków obyż przykładny, zdobyć umiała na Zasaniu, na Podolu i na Wołyniu. Powiedzmy nawet, że, jeśli Ukraińcy się uprą, żydowstwo nie uzyska tu od nich żadnej folgi i że z góry machnie ręką na wszelkie korzyści ekonomiczne, jakie by im mógł przynieść ściślejszy rozrachunek *sojuszniczy*. Ale niech się „Diło" nie łudzi, że Żyd zrezygnuje z nich na zawsze. On tylko narazie przycupnie niehałaśliwie na boku i da pozornie spokój terenom ukraińskiej eksploatacji gospodarczej, lecz potem weźmie się do kupy i prędko odrobi to, co utraciło, ba! rzuci się, jużci, na podbój i w inne dziedziny życia, nie napotykając nadomiar, nie analizujmy, z jakich powodów, żadnego sprzeciwu w polskości, jedynej do niedawna rzetelnej i pewnej ostoi ukrainizmu.

Wreszcie, mały komentarz do wyroków na Chaskielewicza i Szczerbowskiego. Mają one charakter wybitnie prewencyjny i nie godzę się, że ich surowość jest przypadkowa. Przeciwnie, surowość ich daje świadectwo, że sądownictwo w Polsce zgoła nie przypadkowo zastanawia się oto szerzej nad międzymniejszościową pedagogiką wyrokowania w podobnych sprawach i, zaiste, dobrze służy naszej racji stanu. *Surowość przypadkowa*, to epitet mocno niemocarstwowy.

Kończmy. Modyfikując przysłowie, lepiej z uczciwym zgubić, niż z łajdakiem znaleźć. Możliwie, że stosunki z nami, Polakami, rządcami i dziejowymi firmantami Rzeczypospolitej nie układają się całkiem podług ukraińskich „piów desideriów". My się też nimi nadto nie zachwycamy! Lecz Ukraińcy wiedzą, żeśmy ludzie czystych rąk, i w zgodzie, i w twardej walce. A Żydzi? A czy, na dłuższą metę, żywioł ukraiński znajdzie w sojuszu z Żydami to, czego szuka? Nigdy!

Gdyby nie trwała i nieustępliwa nasza „obecność" państwowa na Wołyniu, Zasaniu i Podolu Małopolskim, sojusz ukraińsko-żydowski, dzisiaj lub jutro, wypadłby... po sowiecku.

Ale tę prawdę nich już sobie wygarną z grubsza sami Ukraińcy!

Łączę wyrazu najgłębszego szacunku.

Janusz Kawecki.

Warszawa 15 lipca 1937 r.

[1]) Notabene, to wróżenie, że młodzież żydowska się skomunizuje, wywołuje mimowoli uśmiech. Wróżmyż odtąd, że czarnowłosi będą brunetami!

Prosimy o uregulowanie zaległej prenumeraty

VARIA

Z prasy polskiej

„Zaczyn" o kwestii ukraińskiej. Tygodnik warszawski „Zaczyn" zaczął poruszać tematy ukraińskie. W numerze 28 z dnia 22.VII ukazały się naraz dwa duże artykuły: „Z polityki mniejszościowej" oraz „Po tamtej stronie". Pierwszy artykuł jest niejako zainaugurowaniem omawiania problematyki narodowościowej. Czytamy tam m. in.:

„Polska, która chce dla siebie wielkości, Polska, która chce być samodzielnie o sobie decydującą potęgą — jest tym samym automatycznie i nieodpornie, skazaną na posiadanie w swych granicach mniejszości etnicznych i problemu mniejszościowego. Pod tym względem nie zmieniło się nic w dziejowych koniecznościach Polski od czasów, gdy stanęło przed nią z jednej strony zagadnienie utrzymania unii z Litwą i terenów dla swej kulturalnej ekspansji na Wschód, a z drugiej hasło sobkostwa t. zw. piastowskiej polityki i ograniczania siebie do bezspornie polskich problemów.

Zagadnienie bowiem mniejszości w Polsce jest problemem wielkości mocarstwowej Polski, a nie sprawą takich, czy innych konkurencji, która też nie może być rozstrzygana pod kątem tych domowych zupełnie oczywistych czy naturalnych różnic.

Tymczasem jesteśmy w Polsce na każdym kroku i codziennie świadkami najazdu na opinię chorobliwej łatwizny, a raczej ciasnoty, czy prymitywizmu intelektualnego, — najazdu tych, którzy zagadnienie mniejszości w Polsce rozstrzygają pod kątem widzenia sklepiku lub szczególiku prowincjonalnego, w miejsce zasady odwrotnej przystępowania do oceny każdego podobnego szczegółu pod kątem widzenia nakazów naszej wielkości".

Już z tego cytatu widzimy, że „Zaczyn" sięga do podstaw państwowych problematu. Z całego odcinka mniejszościowego „Zaczyn" akcentuje szczególną wagę zagadnień żydowskiego i ukraińskiego. I tutaj przeprowadza dość ciekawe zestawienie tych kwestij.

„Zostawmy chwilowo na uboczu zagadnienie niemieckie, które zresztą bynajmniej nie jest tylko sprawą dwuch zachodnich województw Polski, gdyż ma swoje reperkusje również w innych stronach Polski. Momentem bowiem zasadniczym jest sprawa stosunków żydowsko-ukraińskich, a to zarówno ze względu na siłę liczbową tych dwuch mniejszości, jak także ze względu na całkiem inne atuty etniczno-polityczne, jakimi rozporządza każda z tych mniejszości. Spojrzawszy bowiem prawdzie w oczy, musimy stwierdzić, że atuty te są niemalże charakteru wymiennego, gdyż z jednej strony masa ukraińska jest reprezentowana przez ludność rolniczą, silną i twardą, ale bez wybitniejszych środków kapitałowych i warunków intelektualnego oddziaływania, a druga, tj. żydowska, przez ludność miejską, o nieporównanie mniejszej sile i odporności, ale w zamian o niezaprzeczalnych środkach kapitałowych i o szczególnych zdolnościach intelektualnego oddziaływania zarówno wewnątrz, jak nazewnątrz Polski.

Podkreśliliśmy ten niejako wymienny charakter atutów, którymi dysponuje każda ze stron ewentualnego przyszłego zbliżenia się ukraińsko-żydowskiego, a to ze względu, że w tej wymienności tkwi zarówno zarodek istniejących różnic, jak powód do szukania wzajemnego zbliżenia się".

Temat poruszony przez „Zaczyn" w tym zestawieniu nie pozbawiony jest znacznej aktualności.

Widocznie jednak „Zaczyn" przypisuje zagadnieniu ukraińskiemu szczególną wagę, skoro jemu tylko poświęca artykuł drugi „Po tamtej stronie". Co więcej, „Zaczyn" z tym numerem wprowadza stały odcinek, poświęcony przeglądowi wydarzeń w życiu ukraińskim w Polsce.

IKC. wciąż alarmuje. IKC. (28.VII) w artykule E. Bereźnickiego p. t. „Lwowskie żale" znowu alarmuje:

„Przed kilku dniami otwarto we Lwowie dwa nowe sklepy największej miejscowej firmy nabiałowej, tj. ukraińskiego „Masłosojuzu". Jeden z nich mieści się przy ul. Bielowskiego, drugi przy ul. 29 Listopada. Dwadzieścia jeden sklepów ukraińskich z ukraińskim masłem, mlekiem, czy drobiem bije we Lwowie ciągle polski handel nabiałowy.

Jakimże sposobem piędziesięciotysięczna grupa ruska we Lwowie potrafi dać utrzymanie temu wielkiemu trustowi mleczarskiemu? Wyglądają dziś owe sklepy na przedsiębiorstwa zdrowe, dochodowe, intensywnie się rozbudowujące.

Poświęciłem onegdaj parę chwil tej sprawie. W t. zw. „mlecznym barze", tj. bufecie, który niekiedy znajduje się przy owych filiach, przysłuchiwałem się rano, w porze intensywnego ruchu kupujących, jaki język jest najczęściej używany. Wśród prawie półtorej setki gości zaledwie trzecia część mówiła po rusku, reszta natomiast żądała towaru po polsku.

Zasługę rozbudowy ukraińskiego handlu nabiałem przypisać trzeba nie tylko aktywności Rusinów; w pewnym stopniu jest to „zasługa" Polaków, ściślej zaś mówiąc Polek, oblegających codziennie rankiem ruskie sklepy nabiałowe.

Nie jest to zresztą jedyna dziedzina, gdzie mamy do czynienia z zupełnym liberalizmem narodowościowym Lwowian. Podobnie przedstawiają się stosunki w zakresie służby domowej. W większości służące te, to Rusinki.

Dzisiaj, w okresie coraz to powszechniejszego nacjonalizmu ukraińskiego, zmieniają się one dzięki podziwu i naśladowania zresztą godnej pracy swych organizacyj w uświadomione Ukrainki. Nic więc dziwnego, że tego rodzaju „pomocnice domowe" faworyzować będą w zakupach dla swoich „państwa" ruskie towary, oczywiście w opakowaniu i z napisami polskimi.

Inną dziedziną zapełnego liberalizmu polskiego są dozorcy domowi, którzy w dużej części są we Lwowie Rusinami. I tutaj nowsze lata przynoszą coraz to więcej świadomych Ukraińców. Pamiętać zaś trzeba, że dozorca jest dzisiaj... ważnym organem opinidawczym informacji policyjnej".

Przegląd prasy ukraińskiej

Ankieta na temat normalizacji. „Diło" rozpisało wielką ankietą w sprawie normalizacji stosunków polsko - ukraińskich oraz t.zw. polityki normalizacyjnej UNDO. Powodem do tego kroku stało się wyraźne załamywanie się tej polityki.

„Dwuletni okres normalizacji — pisze „Diło" (Nr. 150) we wstępie do tej ankiety — nie dał rezultatów, których spodziewał się zarówno szeroki ogół ukraiński, niewtajemniczony w przebieg i treść pierwszych rozmów (inicjatorów — Red.) tej normalizacji, jak też i sami kierownicy polityczni, którzy bezpośrednio przeprowadzali w życie radykalno zmienioną taktykę polityczną".

Do udziału w ankiecie „Diło" zaprosiło 40 osób — przeważnie działaczów UNDO, z których część nadesłała swe odpowiedzi. Uczestnicy ankiety mają odpowiedzieć na 5 pytań, postawionych przez Redakcję „Diła".

Pierwsze pytanie dotyczy samej zasady zmiany taktyki narodowo - politycznej, t.j. czy autor jest za, czy przeciw za-

sadzie porozumienia polsko - ukraińskiego. Pytanie drugie żąda odpowiedzi, jakie wyniki dała 2-letnia „normalizacyjna" polityka UNDO i w jakiej sytuacji znajdują się obecnie stosunki polsko - ukraińskie. Trzecie pytanie pragnie odpowiedzi, jakie skutki polityki normalzacyjna wywołała wewnątrz społeczeństwa ukraińskiego; czwarte — jaki był przebieg tej polityki w 2-letnim okresie, w końcu piąte pytanie — dotyczy horoskopów i zadań ukraińskiej polityki narodowej.

Już pierwsze opublikowane głosy są wprost rewelacyjne i dają powód do poważnego zastanowienia się nad omawianym problematem.

Ankietę zainicjował dr D. Lewicki, b. długoletni prezes UNDO i prezes Ukr. Reprezentacji Parlamentarnej z lat 1928 — 30 oraz 1930 — 35. W swej odpowiedzi, utrzymanej w bardzo poważnym tonie, dr Dmytro Lewicki przede wszystkim stwierdza, że na t.zw. sprawę normalizacji stosunków polsko - ukraińskich brak jednolitego poglądu.

„Już od samych początków normalizacji dało się zauważyć, że zachodzi duże nieporozumienie co do pojęcia „normalizacja" po stronie kontrahentów ukraińskich i polskich. Ukr. Repr. Parlamentarna, która w imieniu UNDO zainicjowała taktykę normalizacyjną, spodziewała się, że Rząd polski da możność ukraińskiemu światu legalnemu — jako równorzędnym obywatelom Państwa Polskiego — zupełnego rozwoju politycznego, kulturalnego i gospodarczego. Polska zaś strona myślała, że normalizacja jest po to, aby świat ukraiński własnymi rękami zdławił nie tylko *nielegalne* zjawiska naszego życia, lecz, co najważniejsze, aby kierownictwo ukraińskie zaprzestało wszelkich chociażby i legalnych sposobów walki o prawa narodowe, żeby też w tym kierunku poprowadziło swoje społeczeństwo, oraz, aby z góry aprobowało wszelkie kroki rządu w sprawie ukraińskiej, jak również, by swoją politykę stosowało do woli i taktyki czynników politycznych polskich i administracyjnych".

Ukraińcy spodziewali się, że

„Razem z Polakami pójdą w przyszłości wyzwalać Kijów od naszego wspólnego wroga, moskiewskich bolszewików, i dlatego nam jest potrzebna silna armia polska, jak również dlatego powinny tworzyć się zalążki ukraińskich kadrów przyszłego ukraińskiego wojska antysowieckiego".

„Tymczasem — skarży się autor — strona polska zrozumiała, że normalizacja wymaga od Ukraińców zrzeczenia się wszelkich starań w kierunku urzeczywistnienia naszych dążeń wyzwoleńczych, wyłączne bowiem prawo decydowania o sprawach, z którymi wiąże się polityka zagraniczna, posiada ministerstwo spraw zagranicznych oraz społeczeństwo polskie".

Takie różne pojmowanie „normalizacji" musiało doprowadzić do konfliktów, co też było i co jest do przewidzenia w przyszłości.

„Obawiam się, że obecnie jesteśmy dalej od prawdziwej normalizacji, niż na wiosnę 1935 r."

„Horoskopy nasze na przyszłość, zdaniem moim, nie są wesołe. Próby normalizacji naród nasz uważał za oportunizm polityczny, a polityka oportunizmu zawsze musi mieć realne korzyści. Gdy ich nie ma, masy ludowe takiej politycznej taktyki nie aprobują i zaczynają szukać innych dróg. Jak zaznaczyłem, ruch nacjonalistyczny u nas się załamał i metody kierownictwa nacjonalistycznego nie zachwycają już szerokich warstw naszego społeczeństwa".

„Naród jest niezadowolony zarówno z legalnej jak i nielegalnej polityki zorganizowanych kierownictw ukraińskich i wobec tego masy znalazły się w ślepym zaułku".

Szerzy się komunizm i odżywa zgubny rusofilizm.

„Nie chcę — pisze autor — wyolbrzymiać tego niebezpieczeństwa, lecz narzuca się ono automatycznie, po prostu wobec istnienia odwiecznego dylematu ukraińskiego „Polska, czy Rosja".

„Mieliśmy nadzieję, że Polska pomoże nam stworzyć tutaj taką siłę, takie trwałe wartości, które by promieniowały na tamtą stronę Zbrucza i pomogły wyzwolić tamtejszych Ukraińców. Lecz widocznie, w interesie Państwa Polskiego nie leży angażowanie się w tworzenie u nas takiej siły".

Dr D. Lewicki nawołuje:

„Nie mamy ani prawa, ani obowiązku, ani możności przekonywać kogokolwiek przeciwko jego woli o celowości wspólności naszych interesów. Musimy sami tworzyć, jeżeli nie materialne, to chociażby moralne wartości wśród swego społeczeństwa ,które dałyby siłę dla wyzwolenia narodu w odpowiedniej chwili".

„W naszej polityce wewnątrz Państwa Polskiego chcieliśmy i chcemy pracować w zgodzie z Państwem i społeczeństwem polskim, pragniemy wykonywać wszystkie obowiązki, które nakłada każde państwo na swoich obywateli, ale chcemy też mieć i wszystkie prawa, które musi mieć każdy naród dla swego rozwoju".

„Będziemy wykonywali nasze obywatelskie obowiązki bez względu na stosunek do nas polskich czynników rządowych czy społeczeństwa polskiego, ale nie będziemy prosić u nikogo podtrzymywania naszych dążeń w naszym wyścigu do rozwoju naszych interesów narodowych we wszystkich dziedzinach naszego życia narodowego".

„Polskie społeczeństwo na naszych terenach etnograficznych w całym szeregu Zjazdów i uchwał odmówiło współpracy z nami oraz zjednoczyło się do walki przeciwko zwiększeniu naszych wartości narodowych. Należy wobec tego nam również zjednoczyć się i stanąć do zorganizowanej walki o te prawa i wartości".

Głos seniora parlamentarzystów. Niejako uzupełnieniem wywodów dr D. Lewickiego jest odpowiedź seniora parlamentarzystów ukraińskich, dra Kostia Lewickiego.

„W nowej Polsce powtarza się to, co było i za czasów Polski dawnej, gdy władza centralna była i bardzo wielka i bardzo słaba: istnieje bowiem system centralizacji rządów, lecz jednocześnie i Ukraińcy i Polacy wiedzą to nie od dziś, że w każdym województwie i w każdym powiecie istnieje własna polityka odrębna".

Stary parlamentarzysta pyta:

„W dzisiejszych okolicznościach wynika aktualna kwestia: na czym i na kim opiera się nasza reprezentacja parlamentarna?"

„Gruby falsyfikat". „Diło" (27.VII) zamieszcza artykuł wstępny pod powyższym tytułem, poświęcony interpelacji posła Żyborskiego. Pos. Żyborski na ostatniej krótkiej sesji sejmowej zgłosił interpelację do Rządu, w której przedstawiając wybryki chuliganerii w Podhajcach, zarzucił uprawianie akcji antypolskiej, ni mniej ni więcej tylko... UNDO. Ukraińska Reprezentacja Parlamentarna z miejsca zareagowała na ten krok pos. Żyborskiego wydaniem komunikatu, w którym stanowczo odżegnuje się od przypisywanej jej akcji. Obecnie „Diło" pisze na ten temat:

„Pos. Żyborski uciął taką sztukę, o jakiej nie śniło się nawet największemu ukrainofobowi z endecji".

„Pos. Żyborski podaje w swej interpelacji kilka wybryków nieznanych osób, złośliwie je generalizuje oraz winę za te wybryki nieznanych jednostek (nie znamy kulisów tej sprawy) wyraźnie i z gestem przerzuca na całe społeczeństwo ukraińskie, w szczególności na ukraińskie partie polityczne.

Jako *ultima ratio* pos. Żyborski podaje w swej „słynnej“ interpelacji jawny falsyfikat, który ktoś sfabrykował dla czysto prowokacyjnych celów“.

„Czyż — woła „Diło“ — nie wstyd polskiemu społeczeństwu, że jego reprezentant skorzystał z ukraińskich głosów po to, aby bić Ukraińców fałszywymi dokumentami, których prawdziwości nawet nie starał się sprawdzić! Jakąż nauczkę polityczną otrzymali obecnie ukraińscy wyborcy posła Żyborskiego?“

„Diło“ oburza się, że zarzuty pos. Żyborskiego są powtarzane w takich pismach, jak „Dziennik Polski“ lub „Wiek Nowy“.

Ze świata i z kraju

NA KONGRESIE PRZYJACIÓŁ LIGI NARODÓW.

Na XVI Kongresie przyjaciół Ligi Narodów w Bratislawie Ukraińskie T-wo Przyjaciół Ligi Narodów reprezentował prof. dr Roman Smal-Stocki. Zabierał on kilkakrotnie głos ku wielkiemu niezadowoleniu sowieckich przyjaciół. Delegaci Ukrainy i Gruzji wykazywali na Kongresie dużą ruchliwość.

ZGON POSŁA D-ra T. OKUNIEWSKIEGO.

Dnia 21 b. m. zmarł w wieku lat 79 w Horodence zasłużony działacz ukraiński, długoletni członek parlamentu wiedeńskiego i sejmu galicyjskiego, adwokat dr Teofil Okuniewski.

Ś. p. dr T. Okuniewski należał do grona najwybitniejszych polityków ukraińsko-halickich i działaczy społecznych doby przedwojennej. Ś. p. T. Okuniewski odgrywał w ciągu dziesiątków lat, aż do upadku Austrii, dużą rolę w ukraińskim życiu społecznym. Zdolny organizator, był on inicjatorem wielu ukraińskich instytucyj społecznych, pracował gorliwie na terenie samorządu, duże zasługi położył w dziale pomocy młodzieży szkolnej. Człowiek o europejskiej kulturze, wykształcony, towarzyski, posiadał ś. p. T. Okuniewski duże stosunki za granicą. Przyjaźnił się szczególnie z Czechami, nie brak mu było też przyjaciół wśród Polaków. Zachował żywość umysłu do samej niemal śmierci, reagując młodzieńczo na aktualne zjawiska życia politycznego. Z naszą Redakcją ś. p. T. Okuniewski nawiązał kontakt tuż po ukazaniu się Biuletynu P.-U. przed 5 laty. Często też do nas pisywał, uznając przyjęte przez nas zasady porozumienia polsko-ukraińskiego.

Pogrzeb ś. p. d-ra T. Okuniewskiego odbył się w Horodence. Żegnało Zmarłego całe społeczeństwo nie tylko Horodenki, ale i dalszych okolic. W tłumnym orszaku pogrzebowym kroczyło liczne duchowieństwo gr.-katolickie, oraz dwaj księża rzymsko-katoliccy, co podkreślamy ze szczególnym zadowoleniem. Obok licznych reprezentantów różnych organizacyj i instytucyj ukraińskich, w uroczystościach pogrzebowych wzięli udział: wicewojewoda stanisławowski dr Zeidlitz, starosta horodeński p. Rutkowski, delegat Rady miejskiej i delegat mieszczan polskich Horodenki J. Mazurek, dr A. Hessel — od miejscowego koła adwokatów. Wszyscy ci delegaci polscy z wicewojewodą na czele, wygłosili przemówienia pożegnalne obok przemówień duchowieństwa i b. licznych delegatów ukraińskich.

W Zmarłym społeczeństwo ukraińskie straciło dzielnego i utalentowanego działacza, ziemia halicka wiernego syna, a idea porozumienia polsko-ukraińskiego gorliwego szermierza. Cześć Jego pamięci!

ZGON Ś. P. B. I. ANTONYCZA.

Dn. 6 lipca r. b. niespodziewanie zmarł we Lwowie Bohdan Igor Antonycz, jeden z najbardziej znanych i obiecujących poetów ukraińskich młodszego pokolenia.

Po udanej operacji (ślepej kiszki) poeta zachorował na zapalenie opłucnej i wskutek osłabienia serca zmarł.

Zmarły urodził się we wsi Nowyczci powiatu Gorlickiego na Lemkowszczyźnie w rodzinie księdza gr.-katolickiego. Gimnazjum ukończył w 1928 r. w Sanoku. Uniwersytet (filologii) — we Lwowie. Po otrzymaniu tytułu magistra, pracował nad doktoratem.

Pierwszy, jeszcze młodzieńczy tomik wierszy ukazał się w 1931 r. p. t. „*Pozdrowienie życia*”. W roku 1934 za drugą najbardziej interesującą książkę p. t. „*Trzy pierścienie*” otrzymał pierwszą nagrodę T-wa Pisarzy i Dziennikarzy Ukraińskich we Lwowie. W r. 1936 ukazała się książka p. t. „Księga Lwa”, pełna poszukiwań i twórczego napięcia, będąca jakby etapem i zapowiedzią nowych zdobyczy. Niestety, niespodziana śmierć bezlitośnie przecięła drogę młodej, dopiero kwitnącej jeszcze twórczości...

Śmierć ś. p. Bohdana I. Antonycza wywołała szczery żal u wszystkich, którzy znali jego poezję. Literatura ukraińska straciła młodego, pracowitego i wiele obiecującego poetę.

Pogrzeb odbył się we Lwowie w dn. 8 lipca.

PT. Prenumeratorom, którzy reklamowali w sprawie nieotrzymanych numerów „Biuletynu Polsko-Ukraińskiego”, komunikujemy, że wydawnictwo w m-cu lipcu było nieczynne. Obecnie wydajemy kolejny Nr. 27 (218).

TREŚĆ:

WARUNKI PRENUMERATY: W kraju: rocznie zł. 8, półrocznie zł. 4.50, kwartalnie zł. 2.50, miesięcznie zł. 1. Zagranicą: rocznie zł. 16, półrocznie zł. 9, kwartalnie zł. 5, miesięcznie zł. 2. Cena numeru pojedyńczego 30 gr.

ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Nowy Świat 66 m. 13. Telefon 234-60. Konto P.K.O. 26.842.

Redaktor: WŁODZIMIERZ BĄCZKOWSKI.
Wydawca: Z ramienia Stow. Polsko-Ukraińskiego — KONSTANTY SYMONOLEWICZ, jnr.

NALEŻNOŚĆ POCZTOWA UISZCZONA GOTÓWKĄ. *Zakł. Graf. DRUKPRASA, N.-Świat 54. Tel. 615-56 i 242-40.*